Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 189 Kraków, czwartek 23 sierpnia 1934 Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Zboże

Faktem jest, że tegoroczne żniwa są gorsze niż średnie. Najsilniejszym dowodem małej ilości zboża jest ich rosnąca drożyzna. Od lipca do sierpnia ceny pszenicy i żyta wzrosły o przeszło 50% i okazują dalszą tendencję zwyżkową.

Zdawałoby się tedy, że rolnicy na nieurodzaju „odkują" się, będą mieli pieniądze i może w ten sposób ujdą zapowiedzianego im przez szefa rządu losu: zlikwidowania wielkiej własności. Nie, rolnicy dalej pieniędzy nie mają i poszukują ich w sposób, który ich organa napełnia obawą o przyszłość. Rolnicy masowo rzucają zboże na targ, powodując w ten sposób wyczerpanie się rychłe szczupłych zapasów oraz hamując dalszy postęp cen w górę. Rolnicy, powiadają, potrzebują pieniędzy dla spełnienia różnych zobowiązań, wśród których — zdaje się — zobowiązania wobec państwa nie są najpilniejsze.

Jakaż na to rada? W jaki sposób zahamować masową sprzedaż zboża a rolnikom przecież dać gotówkę do ręki? I tu wychodzi na jaw całe zakłamanie prasy ziemiańsko-sanacyjnej: tasama prasa, która pomstuje na wszędobylstwo państwa, na jego politykę etatystyczną, na wkroczenie państwa w dziedzinę przynależną rzekomo tylko inicjatywie prywatnej — tasama prasa woła o pomoc państwa, chce oddać państwu dysponowanie owocem swej pracy: zbożem.

Zamało państwo daje pieniędzy na kredyty zastawowe. Zamało państwo wybudowało elewatorów, w których magazynowanoby zboże na lepsze tj. droższe czasy; zamało państwo opiekuje się wielkiem rolnictwem, uprawiając politykę „demagogiczną", mówiąc ciągle o wsi, jakoby wsią byli tylko chłopi a nie także ziemianie. Nawet taryfy kolejowe, których potrzeba obniżenia nie jest przez nikogo kwestjonowaną, powinny być dostosowane do celów zbożowych tj. do przewożenia zboża po niższej taryfie.

Nie można zaprzeczyć, że wielkie rolnictwo walczy poprostu o swój byt. Jeżeli rząd, w którym przecież mają swych ludzi i swoje wpływy — wiceministra rolnictwa — całkiem otwarcie wskazuje na obszarników jako na ludzi niepotrzebnych, bo niespełniających swych obowiązków wobec państwa; jeżeli ten rząd, wcale nierewolucyjny, wspomina tylko o możliwości parcelacji i to bez odszkodowania, bo za zaległe podatki — w tych warunkach świat się kończy, naturalnie świat, który obszarnicy wyobrażają sobie jako swą domenę a siebie za najpiękniejszą i najniezbędniejszą jego ozdobę.

Zboże — u nas ciągle powtarza się, że rolnictwo to podstawa majątku i siły narodu, przecież 70 czy więcej procent ludności zajmuje się rolnictwem. Tak, a ile procent ludności rzekomo rolniczej żyje z rolnictwa? Czy można miljony chłopów bez- i małorolnych uważać za rolników z tej racji, że pracują na cudzej roli? O tej największej wśród ludności rolniczej warstwie nie mówi się, w najlepszym razie w formie modnych reportaży opowiadających, jak ludzie ci radzą sobie wobec niemożności kupna soli, zapałek, nafty. Dla nich lepsze czy gorsze zbiory, wyższe czy niższe ceny zboża mają tosamo znaczenie, co dla ludności miejskiej, gdyż jak ona są konsumentami.

Gdy w lipcu 1925 nastąpiło załamanie się złotego, mówił ówczesny premjer i minister skarbu p. Wł. Grabski, że to nic niebezpiecznego, ponieważ stoimy wobec nowych zbiorów, które — przy dobrym urodzaju — dadzą nam okrągły miljard do kieszeni. Teraz losy odwróciły się: złoty jest mocny a rolnicy nietylko nie mają miljarda, ale dopiero dążą do niego zapomocą wyciągnięcia jak najwyższych cen i zapomocą skubania państwa, któremu właśnie pieniędzy brak na najważniejsze potrzeby. Coby to było, gdyby państwo miało teraz ten miljard i więcej, które prowadzi w swych książkach jako zaległości podatkowe? A po której stronie jest lwia część tych zaległości? Nie należy przeciągać struny. Jeżeli nie ten, to inny rząd może wykonać groźbę likwidacji przeżytego zabytku. A w dodatku likwiduje on się sam.

Tragedja górników z Leforest

ZWIĄZEK GÓRNIKÓW FRANCUSKICH POTĘPIA PROWOKACJĘ KOMUNISTÓW

Paryskie „Prawo Ludu", organ sekcyj polskich Generalnej Konfederacji Pracy (francuskie klasowe Związki zawodowe), zamieszcza w numerze z 18 bm. artykuł pod tytułem „Zbrodnicza i prowokatorska działalność komunistów kosztem biednego robotnika polskiego", który poniżej przytaczamy:

„Ciężka jest dola emigranta polskiego we Francji, tembardziej, gdy na tej niedoli demagodzy i prowokatorzy chcą uprawiać politykę dla swych celów.

Świadczą o tem wypadki, jakie miały miejsce w Leforest. Rozumiemy dobrze naszych towarzyszów Polaków, że niepewność jutra, stałe prześladowania, kary itp., mogły wytworzyć akty desperackie w myśl samoobrony. Gorycz zbierała się oddawna i bez zastanowienia, bez namysłu dali się spowodować szaleńcom i komunistycznym politykierom szukającym efektu dla swych działalności.

Ludzie ci, którzy wezwali Polaków w Leforest do podobnej akcji, mogli być tylko bez sumienia i obojętni na mogące wyniknąć skutki. Wiedzieli oni dobrze, jaką krzywdę czynią emigrantom polskim we Francji, żeby podburzyć naród francuski przeciw Polakom, władze itp. Wynika z działalności komunistycznej, że tego właśnie szukali.

Do załagodzenia ogólnej sytuacji przyczyniła się interwencja Federacji Górników w osobach tow. Vigne'a, Legaya i Barda u ministra robót publicznych. Uchylić już postanowionych sankcyj nie było możliwem i za niedolę tych wszystkich wydalonych Polaków, za zniszczenie całego dobytku, jaki sobie sprawili, za łzy kobiet i dzieci ponoszą odpowiedzialność komuniści za swą zbrodniczą i prowokatorską akcję.

Na interwencję naszych towarzyszów z Federacji Górników, minister p. Flandin oświadczył, że będzie on umiał odróżnić całość pracującej ludności polskiej od postępowania małej liczby niesumiennych agitatorów. Minister dodał, że jest pewny, iż robotnicy polscy, postępując za radami robotniczych organizacyj seżetowskich (skrót od CGT, tj. Confederation General du Travail, tj. Generalna Konfederacja Pracy), które mają na celu przedewszystkiem rzeczywistą obronę interesów robotniczych, zrozumią, jakie korzyści mogą osiągnąć; stawiając żądania w ramach legalnych.

Tow. Legay, który tak gorąco wystąpił w obronie robotników polskich, pisze w „Peuple", organie CGT:

„Dziś akcja komunistów pozwala władzom rządowym, które z powodu naszych interwencyj wstrzymały wysiedlania, na wydalania obecnie setek robotników polskich i obrona ich przedstawia olbrzymie trudności.

To już nie jeden wydalony, a około 150 bez zwracania uwagi na położenie rodzinne, bez troski, co się stanie jutro z tymi nieszczęśliwcami.

Przywódcy komunistyczni Thiebaut, Bouillez i Morival są odpowiedzialni za niegodziwy powstały stan rzeczy. Spotkałem ich po ich smutnej działalności **CHRONIONYCH PRZEZ POLICJĘ I ŻANDARMÓW**, bo tłum matek, żon i dzieci chciał ich rozszarpać.

Rozgniewane matki i żony francuskie, dzięki nam, są obecnie zadowolone, z oczami bez łez, bo ujrzały swoich. Ale inne matki, inne żony i setki dzieci płaczą kolejno i na jak długo?

To są matki i żony Polaków, ofiar niewinnych i nieświadomych, którzy uwierzyli jedynie kłamstwom komunistycznym.

Przyjacielskość, braterstwo, jakie łączyło robotników francuskich z polskimi, **otrzymało wielki cios.**

Wysiłek zbliżenia, o jaki staraliśmy się od 12 lat pomiędzy robotnikami różnych narodowości, nie pozwalał właścicielom na zupełną samowolę.

W przeciągu 24 godzin, komuniści swoją akcją pozwolili rządzącym uczynić to, czego nie mogli robić od dziesięciu lat.

Na polu ich popisów zbrodniczych nie śmią się pokazać. Tam, gdzie przyszli siać nędzę, rozpacz, **ludność ich przeklina, jak się przeklina zdrajców i tchórzów.**

I oni śmią jeszcze pomimo tych niezliczonych zbrodni mówić o jedności i nas oczerniać. Nie, od takich ludzi niema nauki.

Nie. Nie można połączyć rozsądku z szaleństwem, nie jednoczy się szkodliwości z naszemi ideami sprawiedliwości i braterstwa".

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć należy, że znana umowa o „jedności front" partji socjalistycznej z komunistyczną we Francji nie została uznana przez klasowe Związki zawodowe, które uważają nadal jakiekolwiek współdziałanie z komunistami za niemożliwe, a „Peuple" paryski jest organem związków zawodowych.

—ooo—

Opłaty w szkołach średnich

W bieżącym roku szkolnym pobierane będą w państwowych szkołach średnich następujące opłaty: taksa za egzamin wstępny do klasy I lub wyższej wynosi 10 zł., za egzamin dojrzałości dla eksternów 60 zł. Za wydanie duplikatu świadectwa rocznego lub półrocznego pobierana będzie opłata w wysokości 5.50 zł., zaś za wydanie duplikatu świadectwa dojrzałości 11 zł. **Administracyjna taksa roczna wynosi 220 zł. Uczniowie wstępujący po raz pierwszy do państwowej szkoły średniej płacą taksę administracyjną w kwocie 223 zł.**

Ideologja koryta

„Sanacji" udało się dokonać większej wyrwy w Stronnictwie Ludowem. Zjednoczenie ruchu ludowego, które nastąpiło przed trzema laty — nie dawało spokoju „sanacji". Ona przecież swoją „rację stanu" widzi w rozbijaniu stronnictw opozycyjnych, a tu nagle po tylu wysiłkach z jej strony, po Brześciu, zamiast rozbicia — zjednoczenie stronnictw chłopskich! Co pewien czas „sanacja" odrywała po jednym działaczu, najwyżej po kilku, od trzonu Stronnictwa Ludowego, ale to przechodziło bez skutku i wrażenia. Dopiero teraz, korzystając z nieobecności Witosa, Bagińskiego i in., wyrwała większą „transzę" z 13 posłami Str. Lud. na czele.

W jakim stopniu odejście tej grupy odbije się na Stronnictwie Ludowem, pokaże niedaleka przyszłość. Dużo zależy od tego, jak władze Stronnictwa zareagują na oryginalną próbę, „zmiany i udoskonalenia (!) programu i dostosowania go do obecnych prądów politycznych i gospodarczych", jak się wyraża odezwa secesyjnej grupy. Należy podkreślić, że żaden z tych, co odeszli, nie cieszy się ani większą powagą ani autorytetem, nie wyłączając b. prezesa dr. Wrony, — który zabrał się do doskonalenia programu akurat w czasie, gdy jest zawieszony w prawach członkostwa i oczekuje wyniku procesu w sądzie państwowym.

Nie wchodząc w pobudki osobiste tych, co odeszli od Str. Lud., warto jednak zapytać, z czem oni pójdą do mas chłopskich i jak będą usprawiedliwiać swe odstępstwo? Pytanie to stawiamy w przypuszczeniu, że grupa secesyjna nie odsunie się od życia politycznego, lecz przeciwnie zechce większą niż dotychczas odegrać w niem rolę.

Otóż nie omylimy się chyba, gdy powiemy, że grupa ta widzi w mianowaniu ministrem p. Poniatowskiego i w zapowiedziach p. Kozłowskego— dźwignię, która poruszy masy chłopskie i pociągnie je na stronę „sanacji" Zapowiedź oddłużenia własności mało i średniorolnej, parcelacji większych majątków zasłużonych, podniesienia cen płodów rolnych — oto kapitał propagandowy, którym secesja spodziewa się zdobyć wieś.

Oto cena, za którą secesja obiecuje „dostosować się do obecnych prądów politycznych", t. j. **zrezygnować z działalności politycznej na rzecz „sanacji".**

Secesja, widząc nędzę wsi i bolączki chłopa, żywi nadzieję, że pozyska go zapowiedzią rządową i że chłop, odwróci się od polityki, porzuci stronnictwa opozycyjne i stanie się wiernym sługą „sanacji".

Co do tych zapowiedzi rządowych, to one są narazie tylko zapowiedziami. Mianowanie b. wojewody poznańskiego p. Raczyńskiego wiceministrem rolnictwa powinno było podziałać na wszystkich działaczy chłopskich niby zimny prysznic, jak swego czasu mianowanie ks. Żongołłowicza powinno było uświadomić niedobitki postępowców w obozie „sanacji" o prawdziwym kierunku polityki oświatowej rządów pomajowych.

Ale już samo to przypuszczenie, czy nawet przekonanie, że chłopi wzamian za zapowiedzi gospodarcze wyrzekną się walki politycznej, świadczy, że secesja niezbyt pochlebne ma o chłopach wyobrażenie.

I tu dotykamy punktu, który — zdaniem naszem — stanowi **piętę achillesową ruchu ludowego w Polsce współczesnej.** Mianowicie ruch ten we wszystkich swych odłamach — w jednym silniej, w innym słabiej — cierpi na **brak ideału politycznego.** Radykalny odłam ruchu ludowego podkreśla swe zasady demokratyczne i wolnościowe, ale nie wychodzi poza obręb ustroju kapitalistycznego i własności prywatnej. Prawicowy odłam myśli już tylko o własności prywatnej, a na prawa i swobody polityczne patrzy przez palce. A cóż w dobie dzisiejszej, w dobie katastrofy ustroju kapitalistycznego, począć z takim programem? Jak porwać masy chłopskie do walki o tańsze ceny gruntu i obniżenie podatków i t. p., kiedy masy te widzą i czują, że nawet uwzględnienie tych żądań nie zapewni im ani kulturalnego poziomu bytowania, ani lepszej przyszłości?

I właśnie dlatego, że ruch ludowy jest pozbawiony ideału i nie dąży do przebudowy społecznej, wersje i rozłamy są w nim tak częste. Tam, gdzie niema ideału polityczno - społecznego, tam ideologja koryta ma łatwy dostęp i może czynić spustoszenia.

Wskazując na słaby punkt ruchu ludowego, uwydatniamy tem samem **siłę ruchu robotniczego, siłę socjalizmu.** Oporność socjalizmu, jego wiara w zwycięstwo, wypływa właśnie z jego idealizmu, tkwiącego w programie radykalnej przebudowy społecznej poprzez zdobycie władzy politycznej przez klasy pracujące.

(jmb.).

Ostatnie pozdrowienia Józefa Gerla

Stracony w niespełna 24 godziny przed zamordowaniem Dollfussa szucbundowiec tow. Józef Gerl na godzinę przed wykonaniem wyroku śmierci wysłał list do towarzyszów swoich b. szucbundowców, przebywających obecnie w Sowietach.

Ostatnie zdanie tego listu brzmi, jak następuje:

„Za godzinę zostanę powieszony — ostatnie bicie mego serca towarzyszy myśli mojej o was, bracia, i pewny jestem, że dzieło, za które teraz będę umierał, doprowadzicie do dobrego końca.

Z proletarjackiem pozdrowieniem

Wolność!"

Gerl wystosował również listy do prokuratora i do sędziego Osio. Treść tych listów nie jest jeszcze znana.

500 nowych ofiar

zbrodniarzy hitlerowskich

„Daily Herald" podaje wiadomość naprawdę wstrząsającą, przyczem zaznacza, że wiadomość tę posiada z kilku pewnych źródeł.

Oto już ma być gotowa „lista śmierci", zawierająca 500 nazwisk ludzi, skazanych na rozstrzeliwanie według wzoru z 30-go czerwca. Zbrodnia ta ma nastąpić tuż po plebiscycie.

Na „liście śmierci" znajdują się Żydzi, b. demokraci, centrowcy i inni.

Ta masowa zbrodnia ma cel dwojaki. Z jednej strony hitlerowcy spodziewają się, że po tym drugim upuście krwi ludność będzie tak sterroryzowana, że nikt nie odważy się na wystąpienie przeciw hitleryzmowi.

Z drugiej strony wybrano na kandydatów śmierci Żydów, centrowców i b. demokratów, jako tych, którzy jakoby zawinili w ciężkiej sytuacji gospodarczej, w jakiej znajdują się dzisiaj Niemcy. Hitlerowcy chcą zwalić winę za katastrofę gospodarczą na sfery, które rządziły przed Hitlerem i „ukarać" je po swojemu, t. j. zamordować 500 osób.

Hitlerowcy spodziewają się, że tą drogą zaspokoją „gniew ludu" a im się uda ocalić własną skórę!

Miejmy się na ostrożności

W rocznicę wybuchu wojny światowej, niemiecki minister **Seldte,** — kierownik „Hełmu stalowego", wydał odezwę, w której **imieniem niemieckich żołnierzy frontowych** zwraca się **do wszystkich żołnierzy wojny światowej z apelem,** by wpływali na zapewnienie narodom godnego pokoju.

„W dwudziestą rocznicę wybuchu wojny — pisze Seldte — **wyciągam swą dłoń** do mężów wszystkich narodów, którzy narówni z niemieckimi żołnierzami frontowym **przeżyli wojnę światową".**

W paryskim „Petit Journal" ukazuje się dnia 11 b. m. wywiad z premjerem węgierskim **Goemboesem.** P. premjer oświadcza:

— Ja, co przeżyłem wojnę jako żołnierz, uważam, że ten, któryby dążył do rozpętania nowej wojny, nie **zdaje sobie sprawy** z tego, czem jest wojna, lub jest do tego stopnia pozbawiony skrupułów, że powinienby **iść na szubienicę.**

Temuż dziennikowi, oświadcza w cztery dni później p. pułkownik Ignacy **Matuszewski:**

— Wojna wydaje się mało prawdopodobna z tego powodu, że na czele rządów różnych krajów europejskich stoją przeważnie **ludzie, którzy przeszli wojnę.**

Jakaś kombatancka zmowa: ze wszystkich krajów, gdzie rządzą faszyści pełnej krwi, albo różnej maści adepci faszyzmu, dochodzą zapewnienia **o umiłowaniu pokoju?** Jak gdyby losy pokoju najpewniejsze były w ręku ludzi, którzy za swe zadanie uważają właśnie podniesienie gotowości bojowej swego kraju!

Ministrowie mówią o pokoju, **a budżety wojenne rosną,** Liga Narodów rozbita, konferencja rozbrojeniowa zdycha, powietrze naładowane jest elektrycznością, cały świat z lękiem i trwogą myśli o najbliższej przyszłości.

Jeszcze w starym testamencie napisano:

„Kiedy będą mówili: pokój, pokój — nagle spadnie na nich wojna".

A oni **mówią:** pokój, pokój. Przeto miejmy się na **ostrożności.**

A. S.

Co kraj, to obyczaj

P. Wacław BOROWY publikuje w „Wiadomościach Literackich" swe wspomnienia z podróży do Anglji. Na uwagę zasługuje następujący ustęp:

„W Anglji niema sądów ściśle odpowiadających naszym okręgowym. Sprawy przekraczające kompetencje mniejszych sądów pokoju podlegają sędziom królewskim, którzy kolejno objeżdżają różne obwody, na pamiątkę, że niegdyś król tak samo czynił, osobiście wymierzając sprawiedliwość. Władza takiego sędziego jest bardzo rozległa, a powaga — ogromna, bo mianowany przez króla — jest on bezpośrednim jego reprezentantem. Opowiadają, że pewnego razu w jednym z miast sędzia królewski zjechał się z księciem Walji (t. j. następcą tronu). Miasto wydało dla nich bankiet, ale sędzia zażądał pierwszego miejsca, kiedy zaś po naradzie uchwalono dać to miejsce nie jemu, lecz księciu Walji, nie wszedł na salę, powiadając: „KRÓL ZOSTAŁ OBRAŻONY". A działo się to w kraju, w którym obrażenie się jest znacznie mniej praktykowane niż w wielu innych. Taka tu powaga sądu, i tak ogromnie ceni się jego niezależność".

Jakiekolwiek uwagi do tych spostrzeżeń są ryzykowne, ale i zbyteczne. Można tylko powtórzyć stare przysłowie: „CO KRAJ TO OBYCZAJ"; co wieś to inaczej śpiewają pieśń. **A. S.**

„Kurs na lewo"

Praca nad zapowiedzianą przez premjera Kozłowskiego reformą ubezpieczeń postępuje naprzód. W Ministerjum Opieki Społecznej od kilkunastu dni wre gorączkowa praca. — Toczą się narady, konferencje. O szczegółach prac nad nowemi zasadami polityki ubezpieczeniowej niewiele narazie wiadomo.

Wiadomo tylko, iż jednym z najbardziej gorliwych orędowników reformy jest wice - minister Jastrzębski, który dąży do zniesienia powszechności w ubezpieczeniach. Podobno od przymusu ubezpieczenia mają być zwolnieni pracownicy umysłowi, którzy zarabiają więcej, niż 500 zł. miesięcznie. P. Jastrzębski, jak krążą słuchy, radby spełnić życzenie przemysłowców i obniżyć granicę przymusu do zł. 300. „Kurjer Polski" — organ przemysłowców, zanotował w ubiegłą sobotę, iż od przymusu ubezpieczenia ma być zwolniona służba domowa — Wynikałoby z tego, że w stosunku do służby domowej, której zarobki efektywne nie przekraczają 30 — 50 zł. miesięcznie zastosowany będzie „przywilej", przysługujący tym, których zarobki są większe niż 500 zł. miesięcznie.

Stany Zjednoczone przystąpiły do M.B.P.

Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy otrzymał oficjalne zawiadomienie, podpisane przez prezydenta Roosevelta o przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do Międzynarodowego Biura Pracy.

Bez steru i busoli

Zamiast przystąpić do opracowania szczegółowego planu rozwoju szkolnictwa i wynajdywania dostatecznych w tym celu funduszów, zamiast proporcjonalnego do wzrostu liczby dzieci powiększania etatów nauczycielskich, opracowano t. zw. reformę szkolną. Jest ona dzieckiem niedobranego małżeństwa: wspomnień demokratycznych i postulatów wiedzy pedagogicznej z jednej, a faszyzacją życia z drugiej strony.

Według zdania teoretyków tej reformy szkoła ma zadanie wypracować nowy układ społeczny, oparty na daleko idącem zrównaniu szans społecznych wszystkich obywateli, z możnością zajmowania pozycji społecznej zależnie od stopnia uzdolnień i zamiłowania. Jest to pozostałość z dawnych lat demokracji w Polsce.

Dalej czytamy: „Nowa szkoła ma wytworzyć większą łączność pomiędzy wszystkiemi warstwami społecznemi, dać wszystkim minimum wykształcenia, któreby umożliwiło wspólną podstawę porozumienia i zapobiegło katastrofie społecznej". Jest to umiarkowany faszyzm, oparty, jak wiadomo na błędnej zasadzie solidaryzmu społecznego.

W związku z temi oświadczeniami warto zapytać, odkąd to szkoła wypracowuje układy społeczne? Przecież ona sama jest ogniwem łańcucha ustroju społecznego. Nie szkoła zmienia ustrój społeczny, ale ustrój społeczny zmienia szkołę, a więc rewolucja francuska wprowadza świecką szkołę a specjalizacja produkcji i pracy zróżnicowała typy szkół nie mówiąc o ich ideowem obliczu. Na ironję wprost zakrawa opowiadanie o tem, jakoby szkoła udostępniała każdemu wszechstronny rozwój, dokonywany na podstawie selekcji, opartej na badaniach psychotechnicznych.

Jednym rodzajem tej selekcji to przypadek: wystarczy urodzić się we wsi, w której wogóle niema szkoły, aby akurat zająć wysokie stanowisko w herarchji społecznej, gdy się ma ojca — małorolnego analfabetę, wystarczy urodzić się we wsi, gdzie jest jednoklasówka, do której trzeba uczęszczać siedem lat, aby przyswoić wiedzę czterech oddziałów. Trzeci rodzaj przypadku to egzamin przy przejściu ze szkoły powszechnej do szkoły średniej, egzamin w okresie obowiązywania ustawy o **jednolitym** ustroju szkolnictwa i potępiony przez wychowawców jako forma badania inteligencji.

Inne formy selekcji to zdolność finansowa rodziców w związku z likwidacją dwóch najwyższych klas gimnazjów i skoncentrowanie zastępujących je liceów w punktach bardziej oddalonych od szerokiej prowincji i mas chłopskich, oraz w związku z kryzysem, wypróżniającym kieszenie rodziców i utrudniającym możność posyłania swych dzieci do średnich i wyższych zakładów wogóle. Można trawestować werset biblijny, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli dziecku małorolnego chłopa czy bezrobotnego" ukończyć szkołę dającą prawo do pracy, zgodnej z uzdolnieniami i zamiłowaniami"

Ta jaskrawa sprzeczność pomiędzy słowami a rzeczywistością nie wyczerpuje całości zagadnienia. O tendencjach sił kierujących w stosunku do oświaty świadczyć może faworyzowanie nauczycieli, zatrudnionych w P. W. W. F. „Związku Strzeleckim", Zw. Rezerwistów. Nie chodzi o dydaktyków, wychowawców chodzi o polityków, swoistego rodzaju „społeczników", rozwijających swą działalność kosztem dziatwy chłopskiej, stłoczonej w liczbie setki i więcej w ciasnej izbie. Dzisiaj nie wystarczy już być zwolennikiem ideologji i pracować w szkole, dzisiaj trzeba kosztem szkoły „pracować w terenie".

I to jest zupełnie logiczne wobec sprzeczności, jakie zachodzą pomiędzy wolną od polityki myślą pedagogiczną a tendencjami politycznemi i życiem. Szkoła ma kształcić „osobowość", niezależność myślenia, ale jeżeli uczeń nie w życiu tylko bezpośrednio na ławie szkolnej sprobuje szczerze i rozsądnie napisać o tem, co myśli, zostanie natychmiast zwolniony. Szkoła ma przyzwyczajać do prawdy, a przy każdym przedmiocie jej unika. Szkoła ma dążyć do uspołecznienia, a uczeń widzi, że najlepiej powodzi się temu, kto bez względu na środki myśli o sobie, ponieważ w granicach dzisiejszego ustroju kapitalistycznego szkoła musi spełnić swą rolę: hamulca myśli niezależnej, a wobec tego, chcąc reformować szkołę, aby rozwijała młodzież i stała się kuźnią ideałów, trzeba przedtem reformować państwo i społeczeństwo.

Tam można rozwijać indywidualizm gdzie konstytucja gwarantuje obywatelowi wolność przekonań i sumienia tam można młodzież uspołeczniać — gdzie nastąpiła przebudowa ustroju ekonomicznego. Zrozumiał to sławny teoretyk wychowania, Devey i w 70 roku swego życia wstąpił w szeregi socjalistyczne, aby propagować hasła przewrotu politycznego, gdyż tylko wtedy wszystka młodzież będzie się mogła wszechstronnie rozwijać,— kiedy w życiu obowiązywać będzie hasło sprawiedliwości społecznej.

U nas? Sprzeczności, sprzeczności i fala analfabetyzmu.

W. KOTWICA.

35 skazanych w oczekiwaniu kata

Od światowego komitetu pomocy ofiarom faszyzmu hitlerowskiego otrzymaliśmy odezwę, w której czytamy, że pod rządami Hitlera 92 ludzi skazano na ścięcie toporem, z których na 40 wyrok wykonano. Przed paroma dniami znowu wykonano wyrok śmierci na skazanym w Sztutgarcie. W celach dla skazańców Niemiec hitlerowskich 35 skazanych czeka na kata.

Komitet światowy wzywa wszystkich przeciwników faszyzmu do akcji na rzecz uwięzionych skazańców. Tylko protest całego cywilizowanego świata może powstrzymać katów hitlerowskich od zamordowania tych 35 skazańców.

Wśród nazwisk skazanych znajdujemy kilka nazwisk polskich, jak Szczodry, Szydzik, Beck, Kasparek, Rapier i in.

Nowe „objawienie"

Wypędzony z Hitlerji dziennikarz amerykański — EDGAR MOWRER w swej głośnej książce „Niemcy cofają wskazówki zegara" — cytuje m. in. wielce charakterystyczny szczegół, że w kalendarzu „Niemieckiej Młodzieży Narodowo - „Socjalistycznej" (hitlerowskiej) podane są daty urodzin tylko czterech ludzi: Fryderyka Wielkiego, Bismarcka, Adolfa Hitlera i — Jezusa Chrystusa. Mowrer mówi o kalendarzu z r. 1932.

Od tego czasu polityczne i religijne poglądy „młodzieży hitlerowskiej" uległy jednak poważnej ewolucji wstecznej, której celem krańcowym zdaje się być to, co ludzie cywilizowani zwykli określać mianem barbarzyństwa i pogaństwa.

Przywódcą „młodzieży hitlerowskiej" t. zw. „Hitlerjugend", jest niejaki p. Baldur von Schirach, homoseksualista, czyli właściwy człowiek na właściwem miejscu... Referentem zaś prasowym p. von Schiracha i redaktorem miesięcznika „Nordland" jest p. Hoppe, autor niezmiernie oryginalnych koncepcyj historyczno - cywilizacyjnych. „Skończyła się epoka chrześcijaństwa — pisze p. Hoppe, — a zastąpi ją wiara w krew i rasę(!)... Jesteśmy dumni z tego, że jesteśmy pierwszymi poganami po tysiącletniem panowaniu obcorasowego chrześcijaństwa..." W innym znów numerze tego obiecującego „Nordlandu" czytamy: „Duch nordycki, na którym opiera się cywilizacja, jest światłym przewodnikiem ludzkości. Czy godzi się tolerować na wszystkich rogach ulic, na wszystkich placach i w najpiękniejszych punktach po wsiach niemieckich podobiznę UKRZYŻOWANEGO ŻYDA, O KTÓRYM SIĘ MÓWI, ŻE ZBAWIŁ ŚWIAT".

Takie oto nowe „prawdy" głosi hitlerowska „Straż Przednia" i — propagując wiarę „w krew i rasę" — pełni ochoczo w stosunku do starszych kolegów z S. A. i S. S. — funkcje, które raczej TYLNEMI nazwaćby należało. Prasa zaś burżuazyjna, tak wrażliwa np. na przejawy działalności „bezbożników" rosyjskich, zachowuje zdumiewający spokój w obliczu wybryków „młodzieży hitlerowskiej", mających wszelkie cechy tego, co człowiek wierzący nazywa OHYDNEM BLUŹNIERSTWEM... Interes klasowy — ponad wszystko; dlatego też „kruk krukowi oka nie wykole", a bluźnierstwo staje się w pewnych wypadkach rzeczą dopuszczalną, tolerowaną, bal — niemal „państwowo - twórczą".

BD

WIESŁAW WOHNOUT.

Przyjazd towarzysza Latoura

(FRAGMENT z POWIEŚCI p. t.)

„MIŁOSC i SPRAWA"

— To właśnie było tragiczne. Rozumiesz, ja — zaciął się w tem miejscu jasny wywód Ropeleskiego — mnie to jest wszystko jedno, ale wy. Wam musiało być okropnie głupio, tak na oczach tego Francuza... Bo właściwie to zgromadzenie miało dać wyraz solidarności robotniczej. Odwieziono potem jednego z nich z rozbitą głową do gminnego szpitala. Będzie go leczył na koszt miasta samorząd socjalistyczny...

— Mówisz o tem w ten sposób..

— Są różne kąty widzenia. Ja dzisiaj...

Ale Ropeleski nie dokończył zdania. Nie było też wiadomo co, mianowicie było dzisiaj.

Potem mówili o stosunkach łódzkich, o tem mieście tak dziwnem, tak tragicznem, którego duszy nikt dotąd nie umiał odnaleźć, które nikomu nie dochowało wierności, w którem, jak za podmuchem wiatru, fal szły za falami, wszystkie zarówno płynne, zmienne, przepływające, tylko stale taksamo spienione, burzliwe, mętne, przewalające się przez siebie z grzmotem, tylko stale zaczerwienione krwią, wylewaną w bratobójczej walce.

Dużo mieli jeszcze do powiedzenia sobie — cóż dziwnego — tyle lat nie widzieli się przecież — ale zajechali przed hotel, przed którym stał już „znakomity gość", Gold i w najwyższym stopniu zdumiony wojewoda.

— **C'est le batiment de gouvernement departamental** — mówił okropną francuczyzną, pełną zarówno błędów językowych, jak i treściowych — wskazując na gmach hotelu. Potem zaczął chrząkać, zorjentowawszy się, że palnął głupstwo.

— Gdzie my jesteśmy, gdzie nas pan zawiózł — pytał z najwyższem zdumieniem.

Ale Ropeleski nie odpowiedział, wydawał bowiem rozkazy portjerowi i czeredzie proletarjuszy w mundurach hotelowych boy'ów. Dopiero gdy bagaże Francuzów pojechały windą na pierwsze piętro, a portjer wiódł w ukłonach Latoura do apartamentu gościnnego Ropeleski zwrócił się do wojewody.

— Jest woda bieżąca i łazienka przy pokojach.

— Ale w planie podróży... — mamrotał osłupiały starszy pan i zdjął „cwikier", aby się lepiej przypatrzyć Ropeleskiemu swojemi oczami krótkowidza. Patrząc tak, mrugał zaczerwienionemi powiekami, widać było że nic nie rozumie: ten młody człowiek, kapitan w cywilnem ubraniu i w jakim właściwie charakterze? napuszony Gold, i skąd ma umieć po francusku? po kiego licha to wszystko! Znowu przemknęła przez głowę myśl o emeryturze, jak już raz na dworcu. Z wielkiego natężenia, tajonej irytacji poczęły wojewodzie drżeć ręce. Przysunął zmęczoną starą twarz do uśmiechniętej twarzy Ropeleskiego— „tak ja nic nie rozumię" — pomyślał i upuścił cwikier. Rzucili się wszyscy podnosić śmieszne szkiełka.

Latour skinął im piękną siwą głową i zniknął za zakrętem hotelowych schodów. Ropeleski wydawał rozkazy szofetom i układał z portjerem „menu" drugiego śniadania.

II.

W holu hotelowym natknął się Piotr na młodego Latoura. Siedział znudzony w koszykowym fotelu i przeglądał jakiś zagraniczny magazyn.

— Zwiedził pan już miasto? — przywitał go Piotr.

— Oh - la la! — odpowiedział Gaston tonem, który mógł zarówno oznaczać potwierdzenie, jak negację.

Stary Latour czekał na Piotra we wzorzystym szlafroku i mówił głosem matowym, jakby miał chrypkę. „Gazy pod Ypres" — pomyślał Piotr i spojrzał na piękną głowę „znakomitego gościa". Twarz była młoda, inteligentna, pełna sugestywnego wyrazu. Każdy nerw, każdy szczegół twarzy był pięknie wymodelowany. „Mógł występować w kinie — co za interesująca twarz" — myślał Piotr, patrząc na gęstą, lekko sfalowaną czuprynę, zaczesaną z czoła, w górę i tył głowy. Piękne włosy były całkiem siwe. „To te gazy" — pomyślał Piotr po raz drugi i uścisnął rękę trybuna z niekłamanym szacunkiem.

— Vous connaissez M-me Górska — padło nieoczekiwane pytanie.

— Oui, znam ją, była żoną mojego przyjaciela.

(D. c. n.).

Co będzie z końcem września?

Prosty rachunek: W połowie, ściśle 17 sierpnia, statystyka urzędowa podaje 290399 zarejestrowanych bezrobotnych, o 2152 mniej niż w tygodniu poprzednim. Do końca września mamy jeszcze — od 18 sierpnia — sześć tygodni i jeżeli bezrobocie będzie spadać w temsamem tempie, zmniejszy się ono w tych sześciu tygodniach o okrągło 12.000, czyli że z końcem września urzędowe bezrobocie obejmie 278.000 zarejestrowanych.

Jest to naturalnie rachunek optymistyczny, ponieważ doświadczenie uczy, że we wrześniu bezrobocie nie zmniejsza się w takiem samem tempie, co w miesiącach letnich. Bądźmy jednak na chwilę optymistami i przyjmijmy powyższą liczbę jako prawdopodobną. Cóż z niej wynika? Oto z końcem września 1933 było bezrobotnych 202 tysiące, czyli, że z końcem września br. będzie ich o 76 tysięcy więcej. Różnica ogromna. 76.000 bezrobotnych, to tyleż tragedyj pomnożonych przez conajmniej czterokrotną ilość członków rodziny. A przecież u nas tylko 30.000 bezrobotnych wogóle pobiera zasiłki, a liczba ta przy obecnej tendencji funduszu bezrobocia będzie raczej spadać niż rosnąć.

Tak kończy się sezon pracy, który miał stać się epokowym w smutnej historji bezrobocia ostatnich kilku lat. Jakie to nadzieje wywołała stanowcza postawa rządu, który obiecywał od 1-go kwietnia intensywne zatrudnienie bezrobotnych! Jak ufano przyrzeczeniom funduszu pracy, że w tym roku zatrudni setki tysięcy bezrobotnych! Kończy się na tem, że w br. mamy widoki na grubo większą ilość niezatrudnionych, mimo że przecież ciągle głoszą, iż ten rok oznacza w porównaniu z poprzednim poprawę.

—ooo—

Niech jedna ręka nie wie, co druga bierze

„Uszczęśliwiano" nas przed kilku dniami wiadomością, że od 1 października cukier potanieje o 20 groszy na kilogramie. Mała to pociecha dla tych, którzy i za zniżoną cenę nie potrafią kupić, ponieważ na cukier ich nie stać. Za parę dni obiegła prasę wiadomość, że od 1 września podrożeje węgiel — akurat wtedy, gdy kto może robi zapas na zimę. Baronowie węglowi urządzają się w sprytny sposób: oni, broń Boże, nie podwyższają ceny wprost, tylko zmniejszają rabat udzielany składom, które naturalnie też nie mogą i nie chcą tej różnicy w zmniejszaniu się zarobku wziąć na siebie, lecz przerzucają ją na swych odbiorców.

Zmniejszenie rabatu ma podobno wynosić 2 do 5 procent, co na cetnarze metrycznym robi już poważniejszą różnicę. Właściciele kopalń nie widzą potrzeby usprawiedliwienia tego zamachu; nie powiadają wyraźnie, że chcą sobie odbić na rynku wewnętrznym to, co rzekomo tracą na wywozie. Może w cztery oczy albo w poufnej korespondencji podadzą składom swoje racje, ale szersza publiczność o nich się nie dowie; ona odczuje tylko efekt tego kroku w postaci podrożenia niezbędnego artykułu.

A co rząd na to? Ten sam rząd, który tak czule opiekuje się wywozem węgla, aby biedni Duńczycy, Szwedzi, a nawet Włosi nie przepłacali go, o swych własnych obywateli miałby się nie troszczyć? Tu do nas, w centrum bogactwa węglowego, nie dojdzie konkurencja angielska, można więc bez obawy dyktować dowolne ceny.

Tak wygląda reklamowana akcja obniżki cen. Potanieje o co jeden artykuł, zaraz drożeje drugi. Dwie ręce i dwie dusze: jedną rzuca się ochłap, drugą zagarnia się miljony. A może ten brak zainteresowania wynika z tego, że węgiel jest przeważnie artykułem miejskim, podczas gdy rząd obraca się twarzą do wsi?

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ŚPIESZCIE Z POMOCĄ POWODZIANOM!

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

—o—

O DAWNE NIEMIECKIE UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE

Komunikuje się, że ostateczny termin zgłaszania na podstawie art. 38 umowy polsko-niemieckiej o ubezpieczeniu społecznem z 11 czerwca 1931 wniosków do Niemiec o odżycie wygasłych uprawnień z tytułu składek opłacanych do niemieckiego ubezpieczenia górniczego, inwalidzkiego i pracowników umysłowych upływa z dniem 1-go września 1934 r. We własnym interesie wszyscy robotnicy i pracownicy, którzy jeszcze nie zgłosili odpowiedniego wniosku o odżycie tego uprawnienia, winni to bezzwłocznie uczynić i przesłać go:

jeśli chodzi o uprawnienia z tytułu niemieckiego ubezpieczenia inwalidzkiego do Zakładu ubezpieczenia emerytalnego robotników w Warszawie lub też do ubezpieczalni krajowej w Poznaniu;

jeśli chodzi o uprawnienia z tytułu niemieckiego ubezpieczenia pracowników umysłowych, do Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych oddział w Chorzowie (dawniej Królewska Huta).

Powyższe instytucje polskie skierują nadesłane wnioski do właściwych instytucyj niemieckich dla zaoszczędzenia zarówno samym zainteresowanym, jak i instytucjom ubezpieczeniowym niepotrzebnej pracy wyjaśnia się, że zasadniczo na podstawie umowy odżywają uprawnienia z tytułu opłaconych składek do Niemiec tylko tych osób, które wróciły z Niemiec na Górny Śląsk po drugiej połowie 1920 roku, a na pozostały obszar Polski po 1917 roku.

—ooo—

STANY ZJEDNOCZONE PRZYSTĄPIŁY DO MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY

Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie Buttler otrzymał od konsula generalnego Stanów Zjednoczonych Gilberta Prentiss'a list, — powołujący się na pismo Buttlera z dnia 24 czerwca br., w którym ten zakomunikował, że Międzynarodowa Konferencja Pracy przyjęła jednogłośnie rezolucję zapraszającą Stany Zjednoczone do przystąpienia do Międzynarodowego Biura Pracy i stwierdzającą, że przystąpienie to nie pociągnie za sobą żadnych zobowiązań, wypływających z pa-

MICHAŁ ARLEN 45

LILLA KRYSTYNA

Nie otrzymawszy żadnej wiadomości do czwartej popołudniu, zatelefonował do niej. Nie było jej jednak w domu. W tejże chwili wszedł chłopiec i podał mu wizytówkę Nevilla Parvena. Zdziwił się i uradował, gdyż Parven nigdy dotąd go nie odwiedził. Gdy chłopak wyszedł, by poprosić Parvena, Harvey zadał sobie pytanie, czy aby te odwiedziny Parvena nie pozostają w jakiejś łączności z jego bytnością w Paryżu. Nie mógł się jednak doszukać żadnego związku. Nigdy jeszcze nie omawiali spraw Lilli Krystyny w jej nieobecności.

Neville Parven oświadczył zaraz na wstępie, że przychodzi na zlecenie Lilli Krystyny. Bez żadnych ogródek, przedstawił też Harveyowi w krótkości cały stan rzeczy, że mianowicie Summerest wniesie skargę rozwodową przeciw swej żonie, a jego, Harveya, poda jako współwinnego. Niewątpliwie dostanie wezwanie sądowe jutro czy pojutrze, więc niema sensu ukrywać przed nim, że sprawa przedstawia się bardzo niepomyślnie.

— Nie potrzebuję pana chyba zapewniać — dodał Parven tym tonem całkiem bezosobistym, jakim posługiwał się zawsze, gdy chodziło o sprawy, budzące w nim obrzydzenie — że wszyscy doskonale wiemy, jaki to nonsens i oczywista zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by panu przyjść z pomocą.

— To się rozumie — rzekł Harvey osłupiały.

Był całkiem oszołomiony, nie wzburzony. Jak gdyby zatracił całą wrażliwość fizyczną i duchową, taki był ogłuszony.

— A Summerest? — rzekł wreszcie z wielkim wysiłkiem, aby wogóle coś powiedzieć. — Czy i on uważa to za nonsens?

Mimo oszołomienia, Harvey zauważył, że Parven dziwnie skrzywił usta, zanim przemówił.

— Ani chwili nie wątpię o tem — rzekł chłodno. — Najłagodniejsze, co można o nim powiedzieć, to chyba to, że nie jest przy zdrowych zmysłach.

Harvey usiłował otrząsnąć się z tego stanu ogłuszenia, lecz sam zauważył, że mówi całkiem mechanicznie.

— Powiada pan, że Starrilaw uważa sprawę za niepomyślną dla nas?

— Niestety, wydarzenia owej nocy wiążą się tak dziwnie logicznie. Oboje z Lillą Krystyną odbyliśmy z nim dziś rano dłuższą konferencję. Pogląd jego jest — beznadziejny.

— O ile chodzi o mnie, to djabła sobie z tego robię. Djabła — rzekł Harvey zamyślony, jakby patrzył na siebie, niby na obcego człowieka. Ale moja żona...

— Oczywista.

— Ach Boże, jak mi strasznie przykro, to znaczy ze względu na Lillę Krystynę, że naraziłem ją na coś takiego, przez tę moją przeklętą bezmyślność. Moja żona powiedziała już wtedy...

Słaby uśmiech ożywił nieruchomą jak maska twarz Parvena.

— Znając Lillę Krystynę, nie zdziwi się pan, gdy powiem, że ona znów usiłuje przedewszystkiem wydobyć pana z tej niemożliwej sytuacji — która, jak twierdzi, wyniknęła jedynie z jej winy.

— Nie, tak nie jest. To ja czuję się strasznie winnym, że dopuściłem się takiej... wprost zbrodniczej bezmyślności. Moja żona już wtedy irytowała się z tego powodu.

Poczem zapadło głuche milczenie.

— Piękna perspektywa dla nas wszystkich — ozwał się wreszcie Parven — jeśli ludzie w rodzaju Summeresta zaczną postępować w taki sposób, nieprawdaż?

Wstał nagle, zabierając się do odejścia.

— Czy odwiedzi pan dziś wieczór Lillę Krystynę?

— Nie sądzę, bym jej już teraz mógł spojrzeć w oczy. Czuję się zbyt winnym.

— Będzie rozczarowana, jeśli pan nie przyjdzie — pomyśli, że ma pan do niej urazę.

— Proszę jej powiedzieć, że niema o tem mowy — wręcz przeciwnie. Muszę jednak przynieść wpierw żonie te miłe wiadomości.

— To się rozumie. Bardzo z panem współczuję. Przykra sprawa.

Ku zdumieniu Parvena, Harvey wybuchnął śmiechem.

— Wyobrażam sobie — objaśnił — jaką minę zrobi moja żona, gdy jej to opowiem. Zaraz wtedy powiedziała mi, że byłem — nieostrożny. Teraz oczywiście wolałaby umrzeć, niż powiedzieć: „albož nie powiedziałam?", ale na pewno to pomyśli.

— Jeśli skończy się na pomyśleniu — z uśmiechem rzekł Parven — to jest pan bardzo szczęśliwym mężem.

— Och, bo też jestem! Pragnąłbym tylko, bym nie był tak nieszczęśliwym przyjacielem.

— Szczerze mówiąc, Harvey, to nie mogę poprostu uwierzyć, by naprawdę doszło do czegoś poważnego.

Pan sądzi, że Summerest dojdzie nagle do opamiętania i zaniecha tej całej sprawy?

— Tak. Napisała do niego, prosząc, że chce się z nim rozmówić. Jeśli się zgodzi, to nie mogę sobie wyobrazić, by nie zaniechał tego wszystkiego. Bo najdziwniejsze jest to, że ten osobnik ogromnie ją lubi.

— Ja sam chciałbym z nim pomówić spo-

ktu Ligi Narodów. Odpowiedź zawiadamia Buttlera, że prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, korzystając z uprawnień, przyznanych mu uchwałą, przyjętą przez obie Izby kongresu dnia 19 czerwca 1934, przyjmuje to zaproszenie.

Przystąpienie ważne jest od dnia 20 sierpnia 1934 z zastrzeżeniem precyzyj, zawartych w rezolucji, przyjętej przez Międzynarodową Konferencję Pracy.

Z kół Międzynarodowego Biura Pracy informują, że sprawa finansowego udziału Stanów Zjednoczonych, oraz ich reprezentacji w radzie administracyjnej omówiona zostanie później między radą a Stanami Zjednoczonemi.

W Waszygtonie ogłoszono oficjalnie o przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do Międzynarodowej organizacji pracy w Genewie.

Komunikat urzędowy podkreśla, że z tytułu tego członkostwa Stany Zjednoczone nie biorą na siebie żadnych zobowiązań, wypływających z paktu Ligi Narodów.

Proces „wampira z Łowicza"

CZYLI „POLSKIEGO KUERTENA"

Włocławek żyje pod wrażeniem rozpoczętego 21 bm. procesu 21-letniego Tadeusza Ensztajna, słynnego „wampira łowickiego", który przez dłuższy czas siał grozę wśród mieszkańców powiatów łowickiego i włocławskiego.

Obejmujący 127 stronic akt oskarżenia zarzuca Ensztajnowi dokonanie czterech zabójstw w powiecie łowickim i jednego, na osobie Marjanny Lisiewskiej, pod Włocławkiem. Do rozprawy powołanych będzie 36 świadków.

Pierwszą ofiarą „wampira" była 24-letnia Władysława Brzozowska z Łowicza, którą znaleziono zamordowaną uderzeniami kamienia w głowę ze zmasakrowaną twarzą. Oględziny lekarskie wykazały, iż została ona zgwałcona.

Początkowo sądzono, iż jestto sporadyczny wypadek, ale w kilka dni później znaleziono pod Łowiczem zwłoki młodej kobiety z temisamemi oznakami gwałtu i śmiertelnemi ranami, a w trzy dni potem ofiarą zbrodniarza padła

uczenica VII klasy gimnazjum w Łodzi,

Aleksandra Perzynówna. Zbrodniarz ogłuszył ją, zgwałcił, a myśląc, że dziewczyna nie żyje, zbiegł. Dalszą serję ofiar otworzył napad na 14-letnią Anielę Okruchównę, potem na 13-letnią Modraszkowską. W ciągu tygodnia zanotowano

pięć ofiar napadów zwyrodnialca.

Po jakimś czasie tajemniczy zwyrodnialec przeniósł swą działalność na teren Włocławka, wyszukując sobie ofiary na przedmieściach. Na mieszkańców obu miast padł strach. Któregoś dnia jedna z ofiar „wampira", 13-letnia Zofja Rozenówna poznała w mężczyźnie, oglądającym fotosy przed kinoteatrem w Włocławku, swego oprawcę. Zaalarmowano policję. Zbrodniarz rzucił się do ucieczki i ukrył się na terenie klasztoru Reformatów. Tu dopadła go policja. Aresztowany Ensztajn z wyglądu zewnętrznego nie zdradza zwyrodniałych instynktów. Jestto szczupły młodzieniec, chuderlawy, zupełnie niepozorny, oczy jedynie błyszczą mu niesamowicie. Urodził się w Płocku. Ojca nie znał. Gdy przechodziły przez Płock wojska rosyjskie, matkę jego jakiś żołdak zniewolił. On był owocem tego stosunku. Wychował się w sierocińcu w Łodzi, poczem rozpoczął wędrówkę po Polsce. Jakiś czas bawił

w Krakowie, gdzie nocował na Błoniach,

potem piechotą poszedł na Górny Śląsk, wreszcie jako chłopiec na posyłki usadowił się w Łowiczu. Tu odezwały się w nim zbrodnicze instynkty. Po aresztowaniu powiedział:

— Wychodziłem zawsze na miasto wieczorem. W kieszeni miałem przygotowany ostry kamień. Czatowałem na młode dziewczyny i gdy nikogo nie było w okolicy, ogłuszałem kamieniem, a gdy już użyłem, biłem dalej kamieniem po twarzy, aby mnie nie zdradziły, bowiem niektóre widziały moją twarz. Po zbrodni chodziłem ulicami, ażeby zatrzeć ślady. Bałem się dłużej przebywać w Łowiczu, więc się przeniosłem do Włocławka.

Gdy pytano go o pobudki zbrodniczych czynów, odpowiedział:

— **Mszczę się za matkę, ją też zgwałcono.**

Ensztajn miał stanąć przed sądem doraźnym uratowało go jedynie zniesienie doraźnej procedury.

Wstrząsające było skonfrontowanie zbrodniarza w szpitalu z Perzynówną. Na widok „wampira" dziewczyna, ciężko chora, zerwała się z łóżka, poczęła krzyczeć, chciała uciekać, lecz zabrakło jej sił i zemdlała.

Kronika krakowska

—o—

ZABYTKI PRZYRODY. Urząd wojewódzki w Krakowie uznał za zabytek przyrody podlegający ochronie władz okazałą lipę obok kościoła we wsi Niedźwiedź u stóp Turbacza. Obwód tej lipy wynosi 4 m. 80 cm. Za zabytki przyrody uznano również trzy stare lipy, rosnące przy kościele w Dobrej koło Limanowej. Za rezerwat uznano piękny park dworski w Porębie Wielkiej, rodzinnej wsi Orkana, gdzie znajdują się drzewa, pochodzące z XVI wieku. Park ten należy obecnie do Wodzickich. Rosną tam olbrzymie wiązy górskie, lipy, jawory nodrzewie. W młodszej części parku rośnie piękny las lipowy.

ROZPOCZĘCIE NOWEGO SEZONU W PAŁACU SZTUKI. — Po dwutygodniowej przerwie wakacyjnej w działalności Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych dyrekcja Towarzystwa przystąpiła do zorganizowania szeregu wystaw o wysokim poziomie artystycznym, które dadzą publiczności możność zapoznania się zarówno z całokształtem współczesnej twórczości czołowych artystów Polski, jakoteż dorywczym pokazem prac ogółu artystów. Najbliższa wystawa, której otwarcie odbędzie się w pierwszych dniach września, wprowadza w szerszych niż dotychczas rozmiarach wystawę bieżącą, o którą niejednokrotnie zabiegał ogół artystów, zmuszony wobec nawału wystaw zbiorowych czekać całemi miesiącami na swoją kolejkę. Ponieważ dyrekcja Towarzystwa postanowiła ze specjalnie zebranego funduszu zakupić z tej wystawy kilkanaście prac, przeznaczonych do rozlosowania między akcjonarjuszy Towarzystwa, a nadto rozesłała około 600 zaproszeń do artystów w całej Polsce, można mieć pewność, że wystawa ta stanie na wysokim poziomie. Już dzisiaj w magazynach Towarzystwa zgromadzono kilkaset płócien, nadesłanych przez różnych artystów. Ze względu na trudność zorganizowania takiej wystawy, w skład której nadto wchodzić będzie wystawa zbiorowa prac Józefa Pieniążka ze Lwowa, wystawa pośmiertna prac Juljusza Grossego z Krakowa, a nadto kolekcja prac Kazi-

---

kojnie przez pięć minut — powoli rzekł Harvey.

— Powiedziała dziś rano — rzekł Parven z cierpkim uśmiechem, patrząc na czubki swego obuwia — że gdyby istotnie sprawa przybrała tak przykry obrót, to raczej weźmie sobie pierwszego lepszego z ulicy i rachunek hotelu pośle Summerestowi, zanim dopuści, by pan cierpiał za swą uprzejmość względem nieznajomej.

Słowa te wzburzyły Harveya do najwyższego stopnia.

— Parven, na Boga, powstrzymaj ją pan od jakiegokolwiek nierozważnego kroku! — Zerwał się z krzesła, usiłując opanować swe wzburzenie. — Nie wierzę, by Summerest miał istotnie obstawać przy tym idjotyźmie. Wszak wystarczy, byśmy przedstawili istotny stan rzeczy, a każdy sędzia zaśmieje mu się w nos. Co do mnie, to uważałem zawsze, że w tych sprawach dzielę opinję przeciętności — niepokoi mnie przeto, że nie mogę dopatrzeć się niczego złego w fakcie, że przyzwoity człowiek udzieli noclegu przyzwoitej kobiecie.

— Ba... Czy także w tym przypadku, gdy tego przyzwoitego człowieka widziano wychodzącego z sypialni tej przyzwoitej pani, z którą poznał się dopiero przed paru godzinami?

— Nieostrożność... bezmyślność, nawet lekkomyślność — ale nic więcej.

— A służące zeznają, że rano zastały jego łóżko nietknięte — ciągnął dalej Parven ze swym kamiennym wyrazem twarzy.

— O Boże! — wykrzyknął Harvey. — Zupełnie o tem zapomniałem! Istotnie, urządziłem sobie wtedy posłanie na tarasie, zsunąwszy kilka krzeseł.

— Wiem. Lilla Krystyna opowiedziała mi to wszystko. Na nieszczęście nie robił pan tego nigdy, ani przedtem, ani potem.

— Jakże mogłem, człowieku! Żona absolutnie nie pozwalała mi spać na tarasie — skorzystałem przeto z jedynej sposobności, kiedy jej nie było w domu. Panie Parven, to chyba moment najbardziej obciążający — nieprawdaż?

— Obawiam się, że tak jest istotnie...

— Bierz licho! Wszystko przez moją żonę! Gdyby mi nie była broniła spać na tarasie, nie byłbym się tak bardzo rwał do tego.

— Ale najgorsze ze wszystkiego jest to, że piękna nieznajoma ulotniła się wyścigowym samochodem, zanim żona wróciła do domu.

Istotnie coś fantastycznego, jak te całkiem oderwane fakty doskonale łączyły się w doskonałą i okrutną całość!

Harvey nie mógł się wstrzymać od śmiechu na myśl o fantastyczności tej całej historji.

— Czuję — rzekł — że ostatecznie najskuteczniejszą naszą obroną będzie fakt, że poprostu nie wyglądam na człowieka, który by momentalnie mógł podbić piękną młodą kobietę.

Nie, nie wygląda pan na takiego — z całą powagą przytaknął Parven. — Jutro rano musi pan jednak zasięgnąć porady Starrilawa i powziąć decyzję. Dobranoc, Harvey. Wściekle mnie to wszystko niepokoi... Chyba że zajdzie jeszcze jakaś korzystna zmiana. Jak powiedziałem, mam jednak nadzieję, że ona potrafi wpłynąć na tego draba — o ile zechce się z nią zobaczyć.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Harvey zaczął wielkiemi krokami przemierzać pokój. Dla niego ten idjotyczny zbieg okoliczności, nie oznaczał znów żadnej specjalnej tragedji. O Lilli Krystynie nie miał wprost odwagi pomyśleć, wiedząc, że kocha przecież tego draba. Natomiast myśl o Muriel i jej szanownem gronie przyjaciół, przyprawiała go wprost o fizyczne mdłości.

Tak, Muriel lubi swój spokojny tryb życia! ten skandal wytrąci ją z równowagi. Muriel nie jest przecież ani trochę kobietą „nowoczesną". Biedna Muriel! A jego matka, a jej matka. Och! Ładna niespodzianka dla starych kobiet — taki skandal musiał się przydarzyć właśnie jemu. Do stu djabłów! Stare, poczciwe kobiety będą zrozpaczone, gdy się dowiedzą o tej idjotycznej historji. Uważały go zawsze za taką trusię, a teraz będzie musiał tłómaczyć się i tłómaczyć i usprawiedliwiać.

Tak, ta sprawa rozwodowa narobi dość hałasu. Summerest jest przecież znaną figurą — wielkim „sportowcem" — pożal się Boże! — a Lilla Krystyna jest również bardzo znana.

Ba, gdy się lepiej zastanowi, to jego własny los nie jest też do pozazdroszczenia. Stary Townleigh będzie wściekły. Rozumie się, że stanie w jego obronie, jak czynił zawsze, gdy chodziło o jego współpracowników. Anglja nie jest jednak Ameryką, a rozwody nie wszystkim się podobają. Stary będzie wściekle zirytowany, to nie ulega wątpliwości. Nie przypuszcza się wprawdzie, że dziennikarze, to anioły, ale ostatecznie jako kierownicy opinji publicznej nie mogą sobie też pozwolić na spędzanie życia w szklanych domach.

Taki piekielny skandal. I w dodatku o n i c. Niechże to licho weźmie!

Może się też pożegnać z nadzieją awansu. Stary przyrzekł mu na poły, że od Nowego Roku zrobi go naczelnym redaktorem „New

mierza Podsadeckiego, termin nadsyłania prac na wystawę bieżącą przedłużony został do 31 sierpnia. Dzieła nadesłane w terminie późniejszym rozpatrywane będą jako eksponaty następnej wystawy bieżącej w październiku. Na uznanie zasługuje fakt, że wielu młodych artystów, należących do Związku zawodowego artystów plastyków, poniechało akcji bojkotu Towarzystwa i w pełnem zrozumieniu interesu ogółu artystów, jakoteż konieczności pacyfikacji stosunków w życiu artystycznem Krakowa, zgłosiło już udział w wystawach Towarzystwa. Powyższa decyzja pozwala rościć nadzieje, że przykre rozdźwięki, jakie ostatniemi czasy zapanowały wśród plastyków krakowskich, kończą się, a rezultat tej pokojowej atmosfery wyjdzie niezawodnie na korzyść samej sztuki.

WCIELANIE STUDENTÓW DO PODCHORĄŻÓWEK. Powiatowe komendy uzupełnień czynią przygotowania do wcielania akademików, powołanych do służby wojskowej do szkół podchorążych rezerwy przy poszczególnych ¡ ułkach. W roku bieżącym studenci rozpoczną służbę wojskową w połowie września.

REFORMA SĄDOWNICTWA ADMINISTRACYJNEGO. Jak się dowiadujemy, projektowana jest reforma sądownictwa administracyjnego. — Obecnie odwołanie od orzeczenia sądu starościńskiego, kierowane jest do sądu okręgowego. Projektuje się utworzenie II instancji sądów administracyjnych przy województwach. — Będzie to kompletne uzależnienie obywateli od władz administracyjnych.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA ŚCIĄGA ZALEGŁE WKŁADKI. Ubezpieczalnia społeczna w Krakowie przystępuje do egzekwowania składek za pierwsze półrocze 1934 r. Równocześnie ubezpieczalnia społeczna zaleca pracodawcom, zatrudniającym ponad czterech ubezpieczonych, by przechodzili na miesięczny system nadsyłania wykazów stanu zatrudnienia, co jak w praktyce się okazało, ułatwi niewątpliwie wzajemnie terminowe manipulacje i rozliczenia.

STRASZNA TRAGEDJA W UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ. Na podstawie § 19 ustawy prasowej otrzymaliśmy następujące sprostowanie notatki pod napisem „Straszna tragedja w ubezpieczalni społecznej", zamieszczonej w Nr. 186 z niedzieli 19 sierpnia: Nieprawdą jest, że: 1) Kocol leczył się na nerwy i przybył do lekarza celem porady, — 2) ubezpieczalnia społeczna trzyma całą sprawę w tajemnicy, natomiast prawdą jest, że: ad 1) Kocol nie leczył się na nerwy, gdyż został zgłoszony do ubezpieczalni społecznej przez firmę „Zacisze" dopiero w dniu 6 sierpnia 1934 r., a w dniu 18 sierpnia 1934 r. zgłosił się poraz pierwszy do lekarza chorób wewnętrznych ubezpieczalni społecznej dra Bobaka o poradę i otrzymał asygnatę z kolejnym numerem 9, z której nie skorzystał, ponieważ w międzyczasie popełnił samobójstwo; ad 2) ubezpieczalnia społeczna nie trzyma całej sprawy w tajemnicy, przeciwnie tak funkcjonarjusze ubezpieczalni, jak i przygodni świadkowie udzielili kompetentnym do tego czynnikom a w szczególności prowadzącym śledztwo organom policji państwowej szczegółowych i wyczerpujących wyjaśnień. — Dyrektor ubezpieczalni społecznej: Dr. Z. Kolkiewicz.

ZMASAKROWANY SIERPEM. Wczoraj popołudniu wezwano krakowskie pogotowie ratunkowe do Zielonek pod Krakowem, gdzie Jan Milcz (lat 35) w czasie sprzeczki poranił ciężko sierpem Józefa Kota (lat 28). Gdy przybył na miejsce krwawego porachunku lekarz pogotowia, zastał leżącego na roli wśród kałuży krwi Józefa Kota. Lekarz stwierdził u Kota ciężkie rany zadane sierpem na rękach i brzuchu z wypadnięciem jelit. Również Milcz odniósł rany na głowie. Obydwóch zmasakrowanych wieśniaków przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Stan zdrowia Józefa Kota jest bardzo poważny.

DYŻURY LEKARZY 23 sierpnia noc: 1) dr. Eibenschütz Stanisław, Radziwiłłowska 17, tel. 119-01; 2) Dr. Herschdörfer Ozjasz, Dietla 58, tel. 143-99; 3) dr. Sperling Rachela, Józefitów 10, tel. 127-03; 4) dr. Stanowski Józef, Łobzowska 45, tel. 174-42.

ZGŁOSZENIA CHORÓB ZAKAŹNYCH. Zarząd miejski w Krakowie przypomina lekarzom o ustawowym obowiązku zgłaszania przypadków chorób zakaźnych i podejrzanych, oraz podaje do wiadomości, że karty pocztowe dla zgłoszeń wolne od opłaty wydaje lekarzom wydział sanitarny w głównym gmachu zarządu miejskiego (plac Wszystkich Świętych) codziennie od godziny 8 do 18.

KOBIETA POD AUTEM. Pod pędzące auto na ul. Mogilskiej wpadła Marja Raźna (lat 40) z Luboczy, doznając szeregu dotkliwych ran. Uległa ona złamaniu obu kości podudzia lewego, złamaniu kilku żeber po lewej stronie ciała, licznych ran dartych i ogólnych potłuczeń. W stanie nieprzytomnym przewiozło pogotowie ratunkowe ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

EMERYTOWANY KOMISARZ POLICJI POD KOŁAMI ROWERU. Na rogu ul. Siennej i św. Krzyża został najechany przez nieznanego rowerzystę emerytowany komisarz policji Leopold Kinzhuber. Wskutek upadku na bruk, doznał on ciężkiego uszkodzenia ciała, a szczególnie głowy. Wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który po udzieleniu pierwszej pomocy rannemu, przewiózł go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Poszukiwania za rowerzystą w toku.

Rozmowy florenckie

Paryż, 22 sierpnia. Prasa francuska wiele uwagi poświęca wczorajszemu spotkaniu kanclerza austrjackiego dra Schuschnigga z Mussolinim, nie darząc jednak działalności dyplomatycznej Mussoliniego poza nielicznymi wyjątkami zbytnim zaufaniem. Oficjalny „Petit Parisien" stwierdza, że Mussolini lojalnie informuje rząd francuski i angielski jako gwarantów niepodległości Austrji o przebiegu rozmów, a ogłoszony komunikat jest najzupełniej zgodny z wspólną deklaracją Francji, Anglji i Włoch, na mocy której te trzy państwa gwarantowały niezależność Austrji. Komunikat podkreśla gwarancję włoską i stwierdza, że autonomja wewnętrzna Austrji musi być zachowana. W ten sposób chciał niewątpliwie Mussolini zaznaczyć, że zdecydowany jest w razie potrzeby **nawet przy użyciu siły przeciwstawić się jawnej lub ukrytej próbie przyłączenia Austrji do Niemiec**, że jednakże nie zamierza mieszać się w wewnętrzne sprawy, jeżeli

Weekly Press". Przepadło — wszystko przepadło...

Nie był w stanie sformułować sobie w tej chwili jakiegoś jasnego sądu o pani Abbey. Prawdopodobnie musiała jednak zamaczać palce w tej historji — trudno mu już teraz zaprzeczyć... Więc pani Abbey byłaby przecież jednym z tych pobielanych grobów. A wobec tego Ambatriadi miał rację, nazywając ją „przebiegłą".

W każdym razie niema sensu opowiadać Muriel o roli, jaką w całej tej historji odgrywa pani Abbey. Przedewszystkiem nie uwierzyłaby ani słowa skierowanego przeciw dobrej sławie pani Abbey — a gdyby nawet uwierzyła, to spotęgowało by to jeszcze jej wzburzenie.

Zadawał sobie pytanie, jak Muriel wogóle zachowa się w tej całej sprawie czy bardzo będzie gniewna na Lillę Krystynę i ostro ją skrytykuje. „Bądź co bądź postępek lekkomyślny, nieodpowiedni dla damy". Ale Muriel nie jest taka, zwłaszcza gdy rozchodziło się o coś poważnego. Miał do niej pełne zaufanie. Instynktownie zajmie zawsze stanowisko słuszne.

Wróciwszy do domu, nieco po szóstej, wciąż jeszcze łamał sobie głowę, jakby tu opowiedzieć tę przeklętą historję. Gdy jednak ostrożnie otworzył drzwi swego gabinetu, pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, było coś w rodzaju łydki Lilli Krystyny, dyndającej wzdłuż poręczy jego własnego fotelu. Połyskiwała jak piasek, dyndając bezwstydnie w odblaskach ognia na kominku.

Oto znowu ona sama w całem swem nieskrępowaniu — gorszy ludzi przyzwoitych, wywołując ich podejrzliwość. Muriel też się zapewne nie podoba, że młoda dama siedzi w takiej pozycji, pokazując wszystkim swe długie eleganckie, bezwstydne łydki. Muriel nie siedziała by w ten sposób, gdyby jej za to płacono. Nie miała co prawda zbyt zachwycających łydek, ale Lilla Krystyna pozwoliła by dyndać swoim wzdłuż poręczy foteli, chociażby nawet były równie pospolite jak łydki Muriel.

Najchętniej byłby się wymknął, ale Muriel już go zauważyła.

— Czyżby pani Lilla Krystyna zaszczyciła nas swą wizytą? — usiłował powiedzieć lekkim tonem.

Nie wiedział istotnie, czy go to cieszy, czy martwi. Serce biło mu tak gwałtownie, że nie mógł zebrać myśli, tyle tylko wiedział, że gotów umrzeć za nią, gdyby się jej to na coś przydało. I spodziewał się, że Muriel podziela to jego uczucie.

— Tak, ona sama i Bogu dzięki! — z dąsem rzekła Muriel.

— Więc ci już opowiedziała!

— Tak.

Uczuł niezmierną ulgę. Co za cud, ta Lilla Krystyna! Być może, że jest lekkomyślna — oto jak siedzi, odsłaniając łydki powyżej kolan — gdy jednak chodzi o jej przyjaciół, to żaden trud nie jest dla niej zbyt wielki.

Siedziały obydwie w kręgu światła, bijącego od kominka — Muriel na sofie, Lilla Krystyna na jego fotelu, mając pośrodku stolik z zastawą do herbaty. Lilla Krystyna prosiła widocznie Muriel, by wyłączyła światło, bo często raziło ją ze względu na słabe oczy.

Odwróciła głowę w jego kierunku, wytężając wzrok i uśmiechając się blado.

— Ciężkie życie, panie Rupercie — nieprawdaż? Toż się pan musiał przerazić! A nie potrzebuję chyba zapewniać, jakie to przykre dla mnie...

Szpilka, wpięta z boku do jej czarnego kapelusika, lśniła figlarnie w odblaskach ognia. A to djabelskie lśnienie zdawało się przenikać go nawskroś, prześwietlać jego gwałtownie bijące serce, odsłaniać jego tajemnicę.

— Proszę o herbatę — zwrócił się krótko do Muriel.

Muriel pobrzękiwała naczyniem na tacy. Co za wspaniała kobieta. Jaka oddana, jaka prawa. Jak mógł bodaj sekundę przypuszczać, że będzie gniewna na Lillę Krystynę...

— Tak, Bogu dzięki — rzekła, podając mu herbatę — że pani Summerest opowiedziała mi to wszystko, a nie ty. Bo u ciebie było by to trwało co najmniej do Bożego Narodzenia. Byłbyś sobie wyszarpał wąsy, zanim byłabym się dowiedziała o co chodzi.

Taktowne zachowanie Muriel ogromnie mu ulżyło, uspasabiając go niemal wesoło. Cała ta obrzydliwa sprawa wydała mu się teraz znacznie mniej ważną.

— A w dodatku, pani Summerest nie przejmuje się tem zbytnio! — dodała. — Opowiedziała mi tę całą ohydną historję, jak gdyby sobie nic z niej nie robiła, a przykro jej tylko ze względu na ciebie i na mnie.

Harvey spojrzał na Lillę Krystynę poważnie, po ojcowsku.

— Stanowisko pani jest całkiem niedorzeczne. Musi pani zrozumieć, że na mnie ciąży cała wina. Już wtedy powiedziała mi Muriel, że postąpiłem bezmyślnie i — i nieostrożnie.

Usiadł na sofie obok Muriel, która nagle uścisnęła mu rękę. Spojrzał na nią z wdzięcznością i przeraził się, zobaczywszy jej załzawione oczy. Uprzytomnił sobie, że od chwili wejścia do pokoju, ani przez sekundę nie myślał o niej. Skruszony mocno odwzajemnił jej uścisk dłoni, zapominając niemal o Lilli Krystynie. Muriel starała się uśmiechem usunąć troskę z jego twarzy.

— Nie martw się, kochany — szepnęła. — Spójrz — ona zdaje się śnić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niezawisłość Austrji nie jest zagrożona.

Inne dzienniki nie są jednak tak spokojne w ocenie tego wydarzenia. „Figaro" pisze: „Jakkolwiek byłoby pożądanem, aby polityka włoska zajęła w Europie środkowej stanowisko, to jednak byłoby niebezpieczne, gdyby to stanowisko przybrało formy niepożądane przez inne państwa, nawet te państwa, które w tensam sposób zainteresowane są w utrzymaniu równowagi w tej części Europy, jak Włochy. To stwierdzenie dotyczy przedewszystkiem państw małej ententy ale także i samej Austrji. Austrja nie może być postawiona wobec konieczności wyboru między Anschlussem a protektoratem włoskim. Podobna alternatywa służyłaby jedynie interesom Hitlera. Rozwiązanie problemu austrjackiego nie leży wyłącznie w polityce austrjacko-włoskiej jako przeciwwadze polityce austro-niemieckiej, lecz w niezależności Austrji, gwarantowanej przez politykę naddunajską, politykę pokoju naddunajskiego, przyczem w dziedzinie politycznej tak jak w dziedzinie gospodarczej powinny znaleść się razem Austrja, Węgry, Włochy i państwa małej ententy".

„Echo de Paris" wątpi, aby podczas tego spotkania nie były poruszane kwestje takie jak powrót Habsburgów do Austrji i austro-włoski układ wojskowy, gdyż inaczej rozmowy straciłyby bardzo wiele na znaczeniu. Dziennik zapytuje, czy Mussolini nie myśli przypadkiem o układzie, mającym być później podpisanym przez Francję i Anglję, nadającym Włochom mandat do starania się o zapewnienie Austrji niezależności. Pakt ten oddałby Austrję pod protektorat Włoch a tem samem doprowadziłby do nowych komplikacyj. Pominąwszy inne względy, pakt ten podziałałby prawdopodobnie na Jugosławję, jak pakt cztereh na Polskę. Nie jest chyba pożądane — zauważa dziennik — aby pewnego dnia Belgrad zwrócił się do Berlina w podobnie skandalicznej formie, jak to uczyniła Warszawa, witając Hitlera jako wodza Rzeszy. Dalej dziennik zauważa, że prawdopodobnie Mussolini pragnie rozciągnąć wpływy swoje na Bałkan i wskazuje na konieczność zachowania ostrożności, aby pewnej teraźniejszości nie poświęcić obietnicom na przyszłość.

Paryż, 22 sierpnia. „Matin" przynosi dziś wywiad swego specjalnego wysłannika z podsekretarzem stanu Suvichem, który był obecny przy wszystkich rozmowach Mussoliniego z kanclerzem Schuschniggiem. Suvich zaprzeczył, jakoby omawiana była także kwestja habsburska. Podróż Schuschnigga do Nizzy nie ma nic wspólnego z polityką austrjacką. W przejeździe przez Viareggio, gdzie znajduje się dawna cesarzowa Zyta dr. Schuschnigg nie zatrzyma się. Na uwagę, że wicekanclerz ks. Starhemberg oświadczył, iż naród austrjacki nie jest wrogiem monarchji, Suvich wskazał na oświadczenie ks. Starhemberga, wedle którego restauracja monarchji w Austrji nie jest kwestją aktualną. Ks. Starhemberg oświadczył w wywiadzie, że naród austrjacki gdyby miał wybierać między monarchją a reżimem hitlerowskim to bezwarunkowo wypowiedziałby się za monarchją. Na szczęście nie stoi jeszcze naród austrjacki wobec tej alternatywy. Austrja jest niezależna i pozostanie niezależną, w czem dopomożemy jej najlepszemi siłami, zakończył Suvich.

Londyn, 22 sierpnia. Reuter donosi z Florencji, że wobec przedstawicieli prasy międzynarodowej kanclerz austrjacki dr. Schuschnigg wyraził swoje zadowolenie z wyniku konferencji z Mussolinim. Oświadczył on, że rozmowa odnosiła się więcej do spraw gospodarczych aniżeli politycznych. Sprawy wojskowe nie były wogóle poruszane.

Rzym, 22 sierpnia. Kanclerz dr. Schuschnigg przybył dziś rano o 11 z Florencji do Genui, gdzie powitany został przez przedstawicieli władz. Dr. Schuschnigg udał się z dworca na pokład parowca „Conte di Savoia", na którym odjechał do Nizzy.

WŁOSKI PROTEKTORAT NAD AUSTRJĄ

Londyn, 22 sierpnia. Nawiązując do rozmów Mussoliniego z kanclerzem austrjackim, „Daily Herald" pisze: Wszystko wskazuje, że we Florencji stworzono coś, co jest bardzo podobne do **protektoratu Włoch nad Austrją**. Włochy zobowiązują się pomagać Austrji nietylko w wypadku zaatakowania jej od zewnątrz, lecz także uczynić wszystko, aby nie dopuścić do obalenia obecnej dyktatury w Austrji bez względu drogą pokojową, czy przemocą. Gdyby dr. Schuschnigg znalazł się w swem stanowisku zagrożony, **Włochy mialyby wysłać do Austrji wojsko**. Celem zachowania pozorów wojska te byłyby dowodzone przez oficerów austrjackich. Jak słychać, umowa ta została zawarta w formalnie podpisanym pakcie. W ten sposób Austrja uzależniona została od pomocy włoskiej tak w dziedzinie wewnętrznej jak zagranicznej. Staje się ona **wasalem**, gdyż jej polityka wewnętrzna i zagraniczna podlegać będzie **kontroli Rzymu**.

Akcja francuska w sprawie Żyrardowa

Paryż, 22 sierpnia. Minister marynarki wojennej Pietri, zastępujący ministra spraw zagranicznych, przyjął wczoraj ambasadora polskiego Chłapowskiego, z którym odbył dłuższą rozmowę. Półoficjalny „Petit Parisien" donosi, że rozmowa dotyczyła sprawy uwięzionych dyrektorów zakładów żyrardowskich i była w związku z akcją, jaką podjął rząd francuski za pośrednictwem swego ambasadora w Warszawie celem uwolnienia uwięzionych, która to akcja pozostała bez skutku. Sprawa ta będzie także przedmiotem **interpelacji parlamentarnej**, wniesionej przez posłów Elbela, Guillou, Picarda i Rucarta, którzy domagają się wyjaśnienia, jakie kroki zamierza rząd francuski uczynić, celem zagwarantowania obywatelom francuskim w Polsce poszanowania ich własności.

—ooo—

Niezwykły napad bandycki

PÓŁ MILJONA DOLARÓW ZRABOWANYCH

Nowy Jork, 22 sierpnia. Wczorajszy niezwykle zuchwały napad bandytów na opancerzony samochód w Brooklynie i zrabowanie nawet na stosunki amerykańskie wysokiej sumy poruszyło opinję publiczną całej Ameryki. Z prasy przepełnionej opisami wynika, że napad był starannie zgóry opracowany i naprzód już przygotowany. Świadczy to, że bandyci musieli już wcześniej otrzymać informację o mającym nastąpić transporcie pieniędzy. Część bandytów była ubrana w białe fartuchy rzeźnickie, aby nie zwracać na siebie uwagi. Jeden karabin maszynowy był ulokowany w wózku ręcznym, jakim posługują się handlarze uliczni. Przebieg napadu był szybki i spokojny tak, że nawet nie wszyscy przechodnie zdołali się zorjentować, o co chodzi. Zmusiwszy szofera samochodu pancernego do zatrzymania wozu, bandyci sterroryzowali konwojentów rewolwerami i skierowanemi na nich karabinami maszynowemi, poczem zrabowali całą przesyłkę i zbiegli. Jak stwierdzono, łupem bandytów padło przeszło 450 tysięcy dolarów w gotówce. Zaalarmowana policja zmobilizowała wszelkie środki, jakiemi dysponuje, by schwytać sprawców. W odległości około 3 klm. od miejsca, gdzie dokonano napadu, znaleziono stojący w wodzie samochód skradziony w dniu 5 czerwca przez nieznanych sprawców. — Naoczni świadkowie zeznali, że autem przyjechało dwóch osobników, którzy szybko przebiegli przez pomost do czekającej na nich wyścigowej motorówki, do której wrzucili kilka worków i odjechali na niej w kierunku New Jersey. Samoloty i motorówki policyjne podjęły pościg, który jednakże nie dał jeszcze żadnego rezultatu. Ze sposobu i przygotowania napadu policja sądzi, że wie, kto był inicjatorem tej zbrodni. Policja stwierdza, że łup przedstawia rekordową sumę, jaką kiedykolwiek zrabowano w gotówce. — W N. Jorku i Chicago wykonano już napady rabunkowe, podczas których zbrodniarzom wpadły w ręce sumy 2 do 3 miljonów, jednakże w papierach wartościowych, obecnie zaś zrabowano blisko pół miljona dolarów w gotówce.

—ooo—

TELEGRAMY

KTO MOŻE SPRZEDAĆ POŻYCZKĘ NARODOWĄ?

Dobry interes skarbu państwa.

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). W bieżącym tygodniu ukaże się w „Monitorze" rozporządzenie generalnego komisarza pożyczki narodowej o skupie obligacji od osób dotkniętych wypadkami losu. Rozporządzenie dopuszcza sprzedaż obligacji pożyczki narodowej **przez bezrobotnych i osoby dotknięte klęskami żywiołowemi** po uprzedniem zaświadczeniu gen. komisarza pożyczki. Osoby, chcące sprzedać obligacje pożyczki narodowej, będą musiały kierować do gen. komisarjatu pożyczki podania, poświadczone przez organizacje zawodowe lub przez lokalne władze administracyjne. Skupu obligacji dokonywać będzie Bank **gospodarstwa krajowego po kursie 96 za 100**. Państwowa wytwórnia papierów wartościowych dostarczyła gen. komisarjatowi pożyczki znaczki przelewowe na obligacje pożyczki w ilości pół miljona sztuk. Przelewu obligacji będzie można dokonywać za poprzedniem skasowaniem znaczka przez komisarjat generalny.

ŚRUBA PODATKOWA PUSZCZONA W RUCH

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). Izby skarbowe podjęły w całym kraju czynności egzekucyjne przeciw rolnikom, wstrzymane na czas żniw.

LICYTACJE WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). Do prokuratury w Łucku wpłynęła nowa skarga przeciw zarządowi wileńskiego banku ziemiańskiego. Skarga karna dotyczy naruszenia przepisów prawnych przy licytacji majątku ziemskiego. Sąd okręgowy uznał skargę za uzasadnioną i udzielił zabezpieczenia przez wstrzymanie kroków egzekucyjnych. W sprawie tej będzie przesłuchany były minister sprawiedliwości Meysztowicz.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5'19 zł. Bank Polski płacił 5'17 zł. — Markę niemiecką notowano 193 zł. za 100 marek w banknotach.

PRZYSIĘGA NA WIERNOŚĆ HITLEROWI

Berlin, 22 sierpnia. Wydane zostało rozporządzenie ustalające treść nowej przysięgi dla urzędników i wojskowych. Urzędnicy podobnie jak wojskowi będą przysięgali wierność i posłuszeństwo „wodzowi Rzeszy i narodu niemieckiego, Hitlerowi". Zaprzysiężenie urzędników ma być przeprowadzone natychmiast. Reichswehra, jak wiadomo, została już przed plebiscytem zaprzysiężona.

URATOWANIE SOWIECKIEJ WYPRAWY ARKTYCZNEJ

Moskwa, 22 sierpnia. Sowieckiemu łamaczowi lodów „Krassinowi" udało się dotrzeć do wyspy Wrangla i wyratować znajdującą się tam od pięciu lat sowiecką wyprawę naukową. Wyprawa ta, składająca się z uczonych i badaczy okolic podbiegunowych sowieckich, udała się swego czasu na wyspę celem przeprowadzenia badań i obserwacyj. Miała ona tam pozostać dwa lata. Ponieważ żadnej ekspedycji od tego czasu nie udało się dotrzeć do wyspy Wrangla, przeto wszyscy członkowie musieli pozostać na wyspie przez pięć lat. Po wyczerpaniu źródeł prądu elektrycznego wyprawa pozbawiona została nawet możności porozumiewania się ze światem zewnętrznym, to też przypuszczano, że wszyscy zginęli. Wskutek wyczerpania się wszystkich środków żywności cierpieli oni głód i wielki niedostatek. Stracili oni już nadzieję na ratunek i w pierwszej chwili nie chcieli nawet wierzyć, że wreszcie zostali wyratowani. „Krassin" wyruszy we czwartek w drogę powrotną do Europy.

GPU W CYFRACH

Paryż, 22 sierpnia. „Matin" donosi, że pewne wydawnictwo w Paryżu wydało książkę Essadbeja, zawierającą historję dziejów i działalności GPU. Dziennik przytacza z tej książki statystykę, z której wynika, że w latach 1917 do 1923 w Rosji sowieckiej stracono: 25 biskupów, 1215 duchownych, 6575 członków stanu nauczycielskiego, 8806 lekarzy, 54850 oficerów, 260 tysięcy żołnierzy, 10500 policjantów, 48000 żandarmów, 19850 urzędników, 344250 pracowników umysłowych, 815000 chłopów i 192000 robotników.

PROŚBA O RATUNEK SPOD BIEGUNA

Londyn, 22 sierpnia. Angielski statek rybacki „Dervish" z Hull uchwycił sygnały angielskiego lotnika Johna Griersona, znajdującego się w okolicach podbiegunowych i wzywającego pomocy. Grierson zamierzał przez Islandję i Grenlandję lecieć do Ottawy. Opuścił on Rochester 21 lipca i podczas lądowania w Reykjavik (Islandja) uległ jego aparat uszkodzeniu. Po naprawieniu aparatu lotnik podjął wczoraj dalszą podróż w kierunku Grenlandji. W tymsamym dniu o godz. 20 otrzymał wymieniony statek od lotnika wiadomość następującą: „Fjord wolny od lodu. Lądowanie odbyło się gładko na morzu w odległości około 5 km. od wybrzeża, ciągnącego się od wschodu na zachód. Zapasy żywności wystarczają mi na 10 dni. Proszę podjąć poszukiwania".

Kopenhaga, 22 sierpnia. Władze duńskie wysłały na poszukiwanie lotnika angielskiego Griersona dwa statki i dwa wodnopłatowce.

MAŁY FELJETON

DZIWNY CZŁOWIEK

Z Wardha donoszą, iż Gandhi zakończył swą głodówkę. Mahatma zjadł trochę miodu i popił wodą...
(Z pism.).

Pan Bąk wzrusza ramionami.

— Z byka spadł ten Gandhi! — powiada: — Całkiem mu się we łbie pomieszało na starość!

— A bo co?

— Wciąż głoduje i głoduje!

— Widać mu to służy...

— A-ale! Służy! Dusza ledwo się trzyma w tem chudem ciele! W gazetach nieraz już stało, że ledwie zipie! A wciąż, warjat taki, głoduje!

— Z jakiego więc powodu?

— A otóż to! A otóż to! Bo mu się klepki we łbie pomięszały! Inny, jeżeli, powiedzmy, naprzekór mu robią, zaklnie od ostatnich, a jeśli to nie pomoże, w zęby da i patrzeć będzie, czy równo puchnie... A ten tak powiada: ty postępujesz źle? Krzywdzisz bliźnich? To ja za ciebie pościć będę, pokutować! I faktycznie, głodzi się i pokutuje...

— Żeby, znaczy, tamtych doprowadzić do opamiętania?!

— Ano właśnie!

— Iii, czy to jest sposób?

— Żaden sposób! Po mojemu, jeżeli taki Gandhi, mahatma — czyli znaczy się, w rodzaju generał, czy najstarszy — nie może sobie z narodem poradzić, to powinien swoją straż posłać, ochotników, żandarmów, czy jak tam, mordy im skuć na fjoletowo, a jak i to nie poskutkuje, co trzeciego pod ściankę, panie dobrodzieju, cel-pal! — i po szabasie! A on, jak pomylony, naodwrót: „Nie" — powiada. — „Na to niema mojej zgody" — powiada. — „Żeby człowiek człowieka udręczał! I na znak protestu" — powiada — „ja się głodzić zacznę!" — — — I głodzi się faktycznie! Zapowie, że siedm dni, to nie je siedm. A zapowie, że miesiąc, to miesiąc. O, on uparty jest! Skóra na nim i kości, wyschnie, jak szkielet, w oczach mu migają kółka i krzyżyki, już ręką-nogą nie ruszy, a na swojem postawić musi...

— Znaczy, panie Bąk, ten mahatma, w rodzaju jakby głupek?

— Po mojemu, tak.

— A w takim razie dlaczego o nim tyle w gazetach piszą?

— Phy, że dziwak, to jedno. A po drugie, że się tą swoją kozą wsławił: bo tylko kozie mleko pija, miód czasem jada, owocem zagryzie: ale żeby coś odpowiedzialnego, kiełbasy kawałek, befsztyka, piwa bombę — ani-ni! — A po trzecie, że sobie sam koszulę robi. Jak Boga kocham, sam! Ma do rzesz kazanie, a kądziel w łapie trzyma i przędzie. Czy tam na krosnach jakich tka, już dokumentalnie nie wiem... Oto dlaczego o nim tyle gazety piszą: o-ry-gi-nał.

— Ale charakter, swoją drogą, ma...

—Iii, panie mój kochany, cóż to za charakter? Rozumiem charakter, jak mi się ktoś sprzeciwi, tak mu w kark dać, żeby się nogami nakrył... Ale dobrocią?

— A przecież, panie Bąk, coś się takiego wyrabia, że ci, co wciąż w mordę biją, szybko się kończą... A ten Hindus — — —

— Co mi pan będziesz z Hindusem wyjeżdżał! Jeść mi się chce. Chodź pan na sznapsa. Coś mnie pod wątrobą boli...

— Może ten dziwny człowiek właśnie — — — ?

(„Kurjer Warszawski"). Sęk.

PO ZAMKNIĘCIU KRONIKI

—o—

ZAMACH SAMOBÓJCZY NA ULICY. Na ulicy Zacisze usiłował popełnić samobójstwo Maksymiljan Kotlarski, zamieszkały w Bielsku przy ul. Górskiej 3. Wypił on pewną ilość jakiejś trucizny. Po udzieleniu desperatowi pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia, przewieziono Kotlarskiego do szpitala św. Łazarza. Powód zamachu samobójczego dotąd niewiadomy.

WŁAMANIE DO SKLEPU BŁAWATNEGO. Nieznani sprawcy włamali się do sklepu bławatnego przy ul. Długiej 3. Wyłamali oni filunek w drzwiach do sklepu i w ten sposób weszli do wnętrza. Skradli oni 48 sztuk materjału bławatnego różnego gatunku, wartości około 5.000 zł.

JAJA, FUTRO I BIELIZNA. Przytrzymano Mieczysława Piwowarczyka (lat 19) i Józefa Kwietnia (lat 17) młodocianych złodziei, za kradzież kosza z jajami z wozu na placu Wolnica na szkodę Elży Zacharjasz, zamieszkałej w Złotej, pow. Pińczów. — Katarzyna Pitala (lat 45) aresztowana została pod zarzutem kradzieży futra i bielizny wartości 1000 zł. z mieszkania na szkodę Łopatki przy ul. Salinarnej 11.

ZŁODZIEJE NA TANDECIE. Podczas targu na tandecie przy ul. Szerokiej przytrzymano Rudolfa Gołębiowskiego (lat 28) zam. przy ul. Tureckiej 44, za kradzież kieszonkową kwoty 36 zł. na szkodę Feliksa Przebiniaka z Witkowic. Józef Romat (lat 18) przytrzymany został na gorącym uczynku kradzieży zegarka na tandecie na szkodę nieznanego właściciela.

HUMOR i SATYRA

—o—

NOWE AKTUALNE WYDAWNICTWA

G.: Kto dożyje wolnym będzie. Rzecz o obozie.

C. St.: Co jeszcze wyrzucić z konstytucji? Ankieta.

B. J.: Wanda leży w polskiej ziemi, bo nie chciała Niemca. Warjacje na temat paktu wschodniego.

J. X.: Kasowanie opłat sądowych (dla początkujących) Kraków.

O. i C.: Stosowanie fotografji w hipotece. Kraków.

Dr. K. M.: Święto narodowe nogawki (studjum histeryczne).

P. J.: Mój lot do stratosfery.

X.: Jak to po wojence ładnie (nakładem 6 brygady).

M. X.: Kowal zawinił — ślusarza powieszono. Rzecz o odpowiedzialności.

Skład główny: Kraków, Grodzka 52.

ZAWIADOMIENIA

—o—

WPISY DO 4-KLASOWEJ KOEDUKACYJNEJ SZKOŁY ĆWICZEŃ PRZY PAŃSTWOWEM PEDAGOGJUM W KRAKOWIE (ul. Szujskiego 2). Ministerstwo WR i OP zarządziło otwarcie w roku szkolnym 1934/35 4-klasowej koedukacyjnej szkoły ćwiczeń. Wpisy odbędą się od 25 do 30 bm. od godziny 9 do 12 w południe do klasy I, II, III i IV. Rodzice, zapisujący dzieci do klasy I szkoły ćwiczeń, przedłożą metrykę i świadectwo szczepienia, nadto do klas następnych ostatnie świadectwo szkolne.

WYCIECZKA DO GRODKOWIC pociągiem popularnym odbędzie się w niedzielę 26 bm. Odjazd z Krakowa o godzinie 9'50; odjazd z Grodkowic o godzinie 18'50. Cena przejazdu tam i spowrotem 1'50 zł. Zastrzega się prawo odwołania pociągu w razie niekorzystnych warunków atmosferycznych lub niedostatecznej ilości zgłoszeń. Wiadomość w biurach podróży.

OSTATNIA WYCIECZKA POPULARNA NAD POLSKIE MORZE. Zarząd Ligi morskiej i kolonjalnej w Krakowie zawiadamia, że dnia 25 bm. organizuje poraz ostatni w bieżącym roku wycieczkę propagandową nad Polski Bałtyk pociągiem popularnym z Krakowa do Gdyni. Wyjazd z Krakowa nastąpi 25 bm. o godzinie 14. Program wycieczki obejmuje: zwiedzenie statkiem portów handlowego i wojennego, zwiedzanie portu handlowego i jego urządzeń od strony lądu, wycieczkę na Hel i nocleg zbiorowy z pościelą. Całkowity koszt wycieczki wynosi 18'50 zł. od osoby. Karty uczestnictwa sprzedają do 23 bm. do godziny 18 włącznie biura podróży: Orbis (Rynek gł. 41), Polski Związek Turystyczny (ul. Szpitalna 36), Wagons-Lits-Cook (ul. Sławkowska 12), a ponadto dla wycieczek zbiorowych komenda miasta Kraków (plac Magdaleny 2). Uczestnicy wycieczki z miejsc oddalonych powyżej 50 klm. od Krakowa, korzystają na podstawie karty uczestnictwa z 70-procentowej zniżki kolejowej na dojazd do Krakowa i spowrotem do stacji wyjazdowej (miejsca zamieszkania).

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

LEO FUKS W KRAKOWIE. — Ulubieniec całej Polski Leo Fuks, po powrocie z zagranicy wystąpi w niedzielę 26 bm. w Starym Teatrze z jedynym wieczorem humoru, groteski i sentymentu. Bilety wraz z garderobą w cenie od 75 groszy do 3'50 zł. są już do nabycia w kasie Starego Teatru.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

KOMITET DZIELNICOWY PPS W PODGÓRZU odbędzie posiedzenie we czwartek 23 bm. o godzinie 7 wieczorem w Domu tramwajarzy (plac Serkowskiego 7). — Sprawy bardzo ważne.

KONFERENCJA ZARZĄDÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I OKR PPS KRAKÓW—MIASTO odbędzie się w piątek 24 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

REPERTUAR

KINOTEATRY

Adria: „Łódź AL 14" i rewja.
Apollo: „Symfonja serc".
Atlantic: „Szpieg Nr. 33" i „Pocałunek skazańca".
Bagatela: „Zakazana melodja" (Don Jose Mojica) i rewja: „Lopek w Bagateli".
Dom żołnierza: „Kobieta, która cię nigdy nie zapomni".
Promień: „Węgierska miłość" i „Noc w Budapeszcie".
Słonko: „Kino-rewja" (Liljan Harvey).
Sztuka: „Wróg we krwi".
Świt: „Bandyta detektyw".
Uciecha: „Kobiety w jego życiu".
Wanda: „Cesarskie łowy".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 23 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Koncert kameralny pod dyrekcją dra Adama Hermana: walce sentymentalne. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Wesoła audycja muzyczna z Warszawy: „Specjalny punkt widzenia". 16.45: Gramofon. 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Koncert kameralny. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Biała firanka" 18.15: Słuchowisko ze Lwowa: „Pan z Krzemionek". 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Muzyka taneczna. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze". 20.12: Muzyka lekka z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka: „Jak starożytni oswajali zwierzęta" — wygłosi dr. Kazimierz Bulas. 21.12: Koncert popularny z Warszawy. 22.00: Odczyt: „Jak trudno jest zrozumieć prawdę nauki" — wygłosi prof. dr. Witold Wilkosz. 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne.

Piątek 24 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy i koncert z Warszawy. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Recital fortepianowy ze Lwowa. 18.00: Reportaż z Warszawy. 18.15: Koncert Mozarta na klarnet z Poznania. 18.35: Gramofon. 18.45: Odczyt z Warszawy: „Brzegiem morza do ujścia Piaśnicy". 18.55: Weekend, rozmaitości, komunikaty. 19.15: Arje i pieśni z Warszawy. 19.35: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.12: Koncert symfoniczny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka: „Axel Munthe mówi" — wygłosi dr. Zbigniew Grabowski. 21.12: Dalszy ciąg koncertu symfonicznego z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Najlepsze lekkoatletki świata". 22.15—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.